

“Na Początku...” marzec 1996, t. IV, nr 3 (69), s. 63-72.

Mieczysław Pajewski

Komentarz

Swoje uwagi zgrupuję w punktach.

1. Nieprawdą jest, że nauka potwierdza stworzenie świata przez Boga (punkt 1 egzegezy Autora). Po pierwsze, tekst Hellera, do którego Autor się odwołuje w odsyłaczu 1 na s. 51, tego nie stwierdza (sprawdziłem). Po drugie, "nie można utożsamiać początku big-bangu ze stworzeniem *ex nihilo*. Nie dostarczają one odpowiedzi na to samo pytanie." ¹ Autor cytowanych słów, Howard J. Van Till, jest z wykształcenia przyrodnikiem i teologiem. Po trzecie, Quentin Smith w szeregu artykułów wykazał, że teoria Big Bangu nie wymaga przyjęcia przyczyny. ² Wprawdzie jest to niezgodne z poczuciem oczywistości, ale poczucie oczywistości kształtuje się na podstawie innego typu doświadczeń, niż Big Bang. Nauka zresztą wypowiada wiele twierdzeń, które niezgodne są z intuicją potoczną. I po czwarte, sama nauka nie uważa, by Big Bang był stworzeniem. Wyraźnie mówi o tym tekst Carla Wielanda, opublikowany w poprzednim numerze naszego miesięcznika. ³ Także w modnej obecnie teorii hiperprzestrzeni przed Wielkim Wybuchem istniał kosmos w innej postaci, dziesięciowymiarowego wszechświata. Ten wszechświat załamał się tworząc dwa oddzielne wszechświaty. Nasz

¹ Howard J. Van Till, Robert E. Snow, John H. Stek, and Davis A. Young, **Portraits of Creation: Biblical and Scientific Perspectives on the World's Formation**, Wm. B. Eerdmans Publishing Company, Grand Rapids, Michigan 1990, s. 114.

² Quentin Smith, The Uncaused Beginning of the Universe, "Philosophy of Science" 1988, vol. 55, s. 39-57; tenże, Atheism, Theism and Big Bang Cosmology, "Australasian Journal of Philosophy" 1991, vol. 69, s. 48-66; tenże, Did the Big Bang Have a Cause?, "British Journal for the Philosophy of Science" 1994, vol. 45, s. 649-668; tenże, Can Everything Come to Be Without a Cause?, "Dialogue" 1994, vol. 33, s. 313-323.

³ Carl Wieland, Big Bang nie był stworzeniem, "Na Początku..." 1996, nr 2, s. 37-38.

czterowymiarowy zaczął się gwałtownie rozszerzać, a bliźniaczy sześciowymiarowy — kurczyć.⁴

2. Nieprawdą jest, że Einstein, dodając do równań pola tzw. stałą kosmologiczną, popełnił oszustwo. Nigdy nie ukrywał wprowadzenia stałej kosmologicznej (zresztą jak mógłby to ukryć?). Nigdy też nie taił, dlaczego to zrobił: aby zachować statyczność Wszechświata. Dodanie stałej kosmologicznej było rezultatem utrzymywania przez Einsteina konkretnych poglądów na naturę Wszechświata jako całości, poglądów o charakterze filozoficznym. Ten przypadek jest znakomitą ilustracją, jak wiele w nauce dzieje się wskutek takich czy innych poglądów nieempirycznych. Dotyczy to także sporu ewolucjonizm-kreacjonizm. Uczeni odrzucają kreacjonizm, chociaż znakomicie pasuje on do posiadanych danych empirycznych, gdyż błędnie zakładają, że nauka nie może mówić o skutkach działania przyczyny nadnaturalnej.

3. Zagadkowe jest, dlaczego zdaniem Autora Big Bang ma być niezgodny z drugą zasadą termodynamiki (patrz s. 51"). Co prawda, w osobliwości przestają obowiązywać zwykłe prawa fizyki, ale Autor sugeruje, że druga zasada termodynamiki wyklucza Big Bang (a naprawdę go nie wyklucza). Zresztą, jeśli wyklucza, to dlaczego p. Rocz tak gorliwie akceptuje Big Bang?

4. Autor pisze: "Jeżeli założymy, że Bóg ma kontrolowany dostęp do energii, to stosując słynny wzór Einsteina $E=mc^2$, może On otrzymać materię" (s. 51). Autor myli tu pojęcia. Przytoczony wzór Einsteina mówi o równoważności energii i masy, a nie energii i materii. Energia też jest materią (bo przecież nie duchem). Jeżeli Bóg, o którym mówi p. Rocz, ma tylko kontrolowany dostęp do energii (chyba w intencji p. Rocza powinno być "niekontrolowany" czyli nieograniczony?), to nie jest Bogiem chrześcijańskim, który stwarza wszystko, całą materię, w tym i energię. Zarówno energia, jak i masa mają charakter materialny. Wzoru Einsteina nie da się zaprząć do wyjaśnienia stworzenia z niczego, gdyż po pierwsze, wzór ten

⁴ Por. Michio Kaku, **Hiperprzestrzeń. Wszechświaty równoległe, pętle czasowe i dziesiąty wymiar**, Prószyński i S-ka, Warszawa 1995, s. 51-52 oraz 253, 275-276. .

działa dopiero wówczas, gdy Wszechświat i jego prawa już istnieją, nie wcześniej, i — po drugie — przekształcanie energii w masę lub odwrotnie nie jest aktem stwórczym: potrafi to robić i człowiek. Taki proces zachodzi np. przy wybuchu bomby atomowej, gdzie pewna ilość masy ulega przekształceniu na energię. Może być też tak, że foton, niosący odpowiednio dużą energię, może w pewnych przypadkach spowodować pojawienie się pary elektron-pozyton.

5. Tekst z 1 Moj. 2.4-7 nie dowodzi tego, że "dzień" biblijny musi odnosić się do długich okresów czasu — jak chce p. Rocz (punkt 6.1.1 na s. 53) — a jedynie tego, że termin "dzień" jest w Biblii wieloznaczny, czasami odnosi się do okresów 24-godzinnych, czasami do dłuższych.

6. Wątpliwy jest wniosek Autora, że z opisu biblijnego wynika, iż Bóg stwarzał w przerwach między dniami (punkt 6.1.2 na s. 53). Może to być wynik raczej studiowania tekstu biblijnego napisanego archaicznym językiem polskim. Moja Biblia Tysiąclecia pisze jasno: "I tak upłynął wieczór, a po nim poranek — dzień [taki a taki]", co sugeruje, że opisywane wcześniej akty stwórcze Boga zachodziły w trakcie tego dnia, w trakcie wieczoru i poranku, a nie między dniami.

7. Stworzenie nieba nie pociąga stworzenia też i Słońca (punkt 6.1.3 opracowania Autora, s. 53). Gdyby bowiem tak było, to dlaczego Autor podobnie nie zinterpretował zwrotu "stworzenie ziemi", tylko opisuje, jak w długich okresach czasu kształtowała się jej powierzchnia i pojawiały się na niej rozmaite gatunki? Stworzenie nieba rozumie jako stworzenie wszystkiego, co jest na niebie, ale stworzenie ziemi rozumie jako stworzenie tylko zaczątkowe, które potem trzeba uzupełniać w kolejnych aktach stwórczych. Jest to brak konsekwencji.

8. Jeśli na jednej półkuli ziemskiej jest noc i w tym samym czasie na drugiej jest dzień, to czy znaczy to, że nie mogę napisać, iż Pan Rocz pracuje w dzień, a w nocy śpi? (punkt 6.1.4, s. 53).

9. Wbrew temu, co p. Rocz pisze, Biblia nie mówi, że dla Boga jeden dzień jest jak tysiąc lat. Przytaczany tekst z drugiego listu Piotra 3:8 odnosi się do Ps. 90:4 (kłania się tu wyznawana werbalnie przez Autora, ale przezeń w praktyce nie stosowana, zasada zgodności interpretacji z *w s z y s t k i m i* tekstami biblijnymi). Proszę sprawdzić w słowniku lub komentarzu, co znaczy "straż nocna". Teksty te niczego takiego nie mówią, co można

ujmować w postaci równań matematycznych. Teksty te to tylko obrazowy sposób wypowiedzenia poglądu, iż Bóg znajduje się poza czasem. Poza tym jest całkowicie zbyteczne wykonywanie proponowanych działań arytmetycznych, gdyż równość "1 dzień = 1000 lat" jest fałszywa, a z fałszu wszystko wynika, jak mówi elementarna logika (*ex falso quodlibet*). Z tego jednak, że Bóg jest poza czasem, nie wynika, iż nie działa on w czasie. Zresztą Autor, jako kreacjonista starej Ziemi, sam pisze o długich okresach czasu. Po co więc te rozważania? Ponownie jest to brak konsekwencji. Jeśli Bóg mógł stwarzać w długich okresach czasu, to mógł i w krótkich.

10. Tuż po wspomnianych wygibasach intelektualnych Autor pisze bez najmniejszego uzasadnienia: "Dla ludzi boży dzień stworzenia powinien oznaczać nieokreślony odcinek czasu" (s. 54). A dlaczegoż to? Zanim to apodyktyczne stwierdzenie przyjmę, wolałbym zobaczyć choćby jeden argument na jego poparcie.⁵

11. Autor pisze: "Biblia nazywa nas dziećmi bożymi, a Boga naszym Ojcem. Czyli wszyscy ludzie dzisiaj żyjący są stworzeni przez Boga. Byłoby to niemożliwe, gdyby dzień stwarzania ludzi trwał tylko ludzką dobę" (s. 54). Zdaniem Autora "W praktyce oznacza to, że każdy dzień stworzenia z osobna trwa do dnia dzisiejszego i nie wiadomo, jak długo jeszcze będzie trwał" (punkt 6.2.1, s. 54). Ale nieco dalej pisze już inaczej: "dzisiaj Bóg

⁵ Przypomina mi się tutaj widziana kiedyś historyjka obrazkowa. Na lekcji religii, prowadzonej przez postępowego nauczyciela, tłumaczy on, że biblijne określenie "dzień stworzenia" można rozumieć jako dowolny odcinek czasu. Jeden z uczniów pyta:

— Czy to znaczy, że dzień stworzenia może oznaczać miliony albo miliardy lat?

— Naturalnie — cieszy się nauczyciel. — Widzę, że zrozumiałeś, o co chodzi. Dzień stworzenia oznacza dowolny odcinek czasu.

Uczeń nie daje jednak za wygraną:

— Ale w takim razie może też oznaczać 24 godziny?

Nauczyciel się zapienił:

— 24 godziny? Nie!!! W żadnym wypadku!!!

bezpośrednio nie bierze czynnego udziału w stwarzaniu nas" (s. 54). No to jak właściwie jest? Skończył już stwarzać czy też stwarza przez tysiące lat do dzisiaj? Proponowałbym Autorowi, by się na coś zdecydował.

12. Przykład z wyspą wulkaniczną (s. 54) jest żaloszny. Praca dokończona nie oznacza, że w przyszłości nie będzie żadnych zmian, że świat zastygnie w bezruchu. Biblia zresztą wyraźnie mówi (czyżby p. Rocz nawet to kwestionował?), że Bóg u k o Ń c z y ł w dniu szóstym swe dzieło (Ks. Rodz. 2:2) oraz że dzieła Boże były d o k o n a n e od stworzenia świata (Hebr. 4:3).

13. Sześć dni pracy, czy to Boga, czy człowieka, nie znaczy, jak bardzo tego chce Autor (s. 54), sześć dni pracy bez przerwy, dniem i nocą (wystarczy zapytać się pierwszego lepszego dorosłego, ile dni w tygodniu pracuje i co to znaczy). Przy okazji przepraszam wszystkich Czytelników, że reaguję na tak żenujący argument.

14. Jest bardzo wątpliwe, by Hebrajczycy w czasie pisania Księgi Rodzaju parę wodną uważali za wodę, tylko że w stanie gazowym (punkt 7, s. 55). Choć dla nas oczywiste, jest to bardzo wyrafinowane twierdzenie naukowe. Europejczycy takiej identyfikacji dokonali znacznie później, bo dopiero po roku 1780. Wcześniej "woda" odnosiła się tylko do wody w stanie płynnym.⁶ Przypuszczam, że podobnie było i ze starożytnymi Hebrajczykami.

15. Autor pisze: "Poglądy kreacjonistów młodej Ziemi są tak sprzeczne ze współczesną wiedzą, że w ogóle nie bierze się ich pod uwagę w świecie nauki" (s. 55). Kreacjonizm młodej Ziemi też jest koncepcją naukową, nie można więc jej przeciwstawiać nauce. A jeśli przez naukę Autor rozumie to, co się znajduje w zdominowanych przez ewolucjonistów podręcznikach szkolnych i akademickich, to jego własny tekst jest tak samo z nimi niezgodny. Tak rozumiana nauka jest niezgodna z kreacjonizmem zarówno młodej, jak i starej Ziemi.

⁶ Por. Thomas S. Kuhn, *Możliwe światy w historii nauki* (Symposium noblowskie — sierpień 1986), "Literatura na Świecie" nr 5 (238), maj 1991, s. 145 [120-154].

16. Autor uważa (punkt 14, s. 57), że Bóg odpoczywa do dnia dzisiejszego i podaje na poparcie Hbr 4.3-4, ale wcześniej (punkt 6.2.1, s. 54) przytoczył z przeciwną intencją inny tekst biblijny: "J 5.17 Ojciec mój aż dotąd pracuje". W jednej części swego opracowania p. Rocz przypisuje Bogu nieustanny odpoczynek, w innej zaś — nieustanną pracę. Najwyraźniej ponownie sprzeczność panu Roczowi nie przeszkadza, byleby tylko mógł uzasadniać swoją tezę. Oczywiście, jedyną sensowną biblijnie interpretacją jest, że Bóg już dawno skończył swoją zasadniczą aktywność stwórczą, a dzisiaj Jego praca polega głównie na podtrzymywaniu wszystkiego słowem swej potęgi (Hebr. 1:3) oraz na aktywności zbawczej.

17. W punkcie 11 (na s. 56) swojego opracowania pan Rocz nie zwraca uwagi na bardzo ciekawą niezgodność danych biblijnych i naukowych (przy wyżej wyjaśnionym sensie słowa "nauka"). Według tych pierwszych ptaki pojawiły się na Ziemi przed zwierzętami lądowymi. Czy to też da się wyjaśnić przez odwołanie się do współczesnych twierdzeń naukowych?

18. Jeżeli Boży odpoczynek dnia siódmego trwa do dziś, to co znaczy następujący tekst? "Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić. Sześć dni będziesz pracować i wykonywać wszystkie twoje prace. Dzień zaś siódmy jest szabatem ku czci twego Boga, Jahwe. (...) Bo w sześciu dniach uczynił Jahwe niebo, ziemię, morze oraz wszystko, co jest w nich, w siódmym zaś dniu odpoczął" (Ks. Wyjścia 20:8-11). Czy nasz odpoczynek po sześciu dniach pracy też ma trwać tysiące lat?

19. Biblia uczy, że wygnanie z raju było skutkiem grzechu popełnionego przez człowieka. W teologii p. Rocza jednak wygnanie z raju było wielokrotne, zachodziło jeszcze przed pojawieniem się człowieka i dotyczyło każdego gatunku (s. 57). Nie było też ono wynikiem grzechu, bo o jakim grzechu można mówić w przypadku pantofelka czy ślimaka? Co więc było przyczyną wygnania z raju pantofelków albo ślimaków?

20. Autor pisze: "Biblia musi się sama tłumaczyć. Oznacza to, że tłumaczenia trudnych tekstów powinniśmy szukać w samej Biblii." Czytelnik widzi jednak jasno, że tłumaczeń "trudnych tekstów" biblijnych Autor poszukuje nie w Biblii, ale w nauce. Co najdziwniejsze, Autor tej oczywistej niekonsekwencji nie potrafi dostrzec! Zwracałem mu na to uwagę zarówno

korespondencyjnie, jak i ustnie (także i na II Sympozjum w Krakowie). Pan Rocz jednak nie jest w stanie przyznać się, że tak istotnie czyni i że wobec tego naukę obdarza wyższym autorytetem niż Biblię. Albo uznajemy wyższość Biblii i wówczas postępujemy konsekwentnie, albo jeśli uznajemy wyższość nauki, to też konsekwentnie się do tego przyznawajmy.

Tę ostatnią postawę jawnie przyjmuje wielu teistycznych ewolucjonistów. Sposób uzgadniania przez nich orzeczeń nauki i Biblii polega na każdorazowym zabiegu metaforyzacji tego fragmentu Biblii, którego sens dosłowny niezgodny jest z aktualnymi ustaleniami nauki. Zdaniem Ernana McMullina postawę taką przyjmował już św. Augustyn,⁷ a tysiąc lat po nim Galileusz. Zaakceptowali oni zasadę, że "ilekroć zaistnieje konflikt pomiędzy dosłowną interpretacją jakiegoś tekstu biblijnego a prawdą dotyczącą przyrody, udowodnioną przy pomocy wiarygodnych argumentów, chrześcijanin powinien poddać tekst biblijny reinterpretacji metaforycznej".⁸ Zasada taka

⁷ Jednak Douglas Futuyma niezgodnie z McMullinem cytuje (bez podania źródła) św. Augustyna jako mówiącego: "niczego nie można zaakceptować kosztem autorytetu Pisma Świętego, gdyż autorytet ten jest większy niż wszystkie moce ludzkiego umysłu" i uważa go obok św. Ambrożego za twórcę "jednego z najsilniejszych i najbardziej trwałych przekonań cywilizacji chrześcijańskiej: że każde słowo Biblii jest literalnie prawdziwe" (Douglas J. Futuyma, **Science on Trial. The Case for Evolution**, Pantheon Books, New York 1982, s. 3-4).

⁸ Ernan McMullin, **Ewolucja i stworzenie**, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1990 (wyd. drugie — Kraków 1993), s. 2. Por. też Michał Heller, Z dziejów stosunków między kreacjonizmem i ewolucjonizmem, w: Michał Heller, Józef Życiński, **Dylematy ewolucji**, Polskie Towarzystwo Teologiczne, Kraków 1990, s. 140-141 [137-147]. Michał Heller w swojej niedawnej książce (**Nowa fizyka i nowa teologia**, Biblos, Tarnów 1992) rozszerza postawę augustiańsko—galileuszowską na całą relację nauki i wiary głosząc potrzebę modyfikowania teologii stosownie do osiągnięć nauki (por. też w tej sprawie Leszek M. Sokołowski, Kościół a nauka, *Znak* nr 456, maj 1993, s. 119-123).

wyraźnie przyjmuje prymat nauki nad Biblią (naturalnie, w tych dziedzinach, w których nauka się wypowiada), co więcej — kryterium, które fragmenty Biblii traktować metaforycznie, jest zewnętrzne, znajduje się poza nią, w nauce właśnie.⁹ Oba te punkty są absolutnie nie do przyjęcia dla wszelkiego rodzaju fundamentalistów biblijnych, zdaniem których Biblia interpretuje się sama (tzn. dany fragment zyskuje sens w świetle pozostałych fragmentów) i którzy uważają, że Biblię należy interpretować dosłownie, o ile nie istnieją poważne racje biblijne¹⁰ (np. kontekst) przemawiające przeciwko temu.¹¹

Ten sposób usuwania konfliktu wiary i nauki zakłada rozumienie nauki jako właściwej formy wiedzy. Inne formy wiedzy i poznania mają tymczasowy charakter, funkcjonują dopóki i o ile jeszcze nauka nie wypowiada się na temat, którego dotyczą. Skrajną odmianą tej postawy jest pozytywizm i scjentyzm zakładające, iż z czasem poznanie naukowe wyeliminuje potrzebę istnienia poza- i nienaukowych form poznania.

Istnieje jednak i przeciwne stanowisko. Znakomicie wyraził je Henri Blocher: "Biblii nie można umieszczać poniżej jakiegoś innego autorytetu!

⁹ Postawa taka jest kapitulanka, gdyż o ile ludzie wierzący mogą, nie tracąc swojej wiary, ją przyjmować analizując Księgę Genesis, o tyle nie bardzo sobie wyobrażam, by pozostając chrześcijanami mogli ją przyjmować, dowiedziawszy się, co nauka mówi na temat ciąży dziewic, zmartwychwstania umarłych, rozmnażania chleba, mówienia językami, których się nigdy nie uczyło wcześniej, i tym podobnych spraw. Postawa taka, moim zdaniem, jest sprzeczna z istotą chrześcijaństwa.

¹⁰ "Biblijne" nie znaczy "tylko wewnętrzne". Do ustalania sensu wypowiedzi biblijnych zdaniem fundamentalistów stosować można m.in. reguły zewnętrzne, ale wyłącznie dotyczące okoliczności, w jakich utwór powstał (osoba autora, środowisko w którym żył, czas i miejsce, warunki i cel powstania utworu). Por. Zachariasz Łyko, **Nauki Pisma Świętego**, Wydawnictwo "Znaki Czasu", Warszawa 1974, s. 43-44.

¹¹ Por. np. Zachariasz Łyko, **Wstęp do Pisma Świętego**, Wydawnictwo "Znaki Czasu", Warszawa 1987, s. 157, 163, 169-170; tenże, **Nauki...**, s. 45.

W tej sprawie nie ma kompromisu. Jeśli Biblia jest Słowem Bożym, to nikt, nawet ze szczytu świata naukowego i w najlepszych intencjach, nie może narzucić swego autorytetu Biblii, dyktując jej, jak ma być rozumiana." ¹¹
"Poddając się Bogu, jego suwerennym deklaracjom i natchnieniu, wnioskujemy, że takie oto jest miejsce nauki przy odczytywaniu Biblii: nie posiada ona żadnego autorytetu, ani nawet nie pełni roli pomocniczej w faktycznej interpretacji; funkcjonuje ona jako ostrzeżenie i potwierdzenie na późniejszym etapie". ¹²

Mieczysław Pajewski

¹¹ Henri Blocher, **In the Beginning**, InterVarsity Press 1984, s. 25.

¹² Tamże, s. 27.